

## Złe niewierzące serce, czy wyuczona bezradność?

*Baczcie, bracia, żeby nie było czasem w kimś z was złego, niewierzącego serca, które by odpadło od Boga żywego. Hebr. 3:12.*

„Z miłości do ciebie nauczyłem się niewiary, tylko jeden Bóg tak z uczucia mego zakpić mógł...” - śpiewa Tadeusz Nalepa. Na początek, chciałbym skupić naszą uwagę na jednej z fraz wyrażonej przez autora liryka, a mianowicie na słowa: „nauczyłem się niewiary...”. Powstaje pytanie: czy można nauczyć się niewiary? Czy raczej niewiara jest tylko biernym skutkiem postawy naszego umysłu? Mogłoby to sugerować, że będąc niewierzącymi w zasadzie jesteśmy tylko ofiarami losu, który sprawił, że po prostu nie możemy uwierzyć. W takim wypadku to już nie byłoby naszą odpowiedzialnością. Jeśli tak się rzeczy mają, to dlaczego Bóg miałby sądzić nas z powodu naszej niewiary w Niego? *Przeto Pan, usłyszawszy to, uniósł się gniewem; Ogień zapłonął przeciwko Jakubowi, Także i gniew wybuchnął przeciwko Izraelowi, Że nie uwierzyli Bogu I nie zaufali zbawieniu jego. Ps.78:21-22*

Na podstawie słów tego psalmu rozumiemy, że Bogu nie jest wcale obojętne, czy ludzie w niego wierzą czy nie, a sama niewiara lub wiara nie jest przypadkowym doznaniem, lecz świadomą i osobistą decyzją człowieka. Stąd słowa piosenki, gdzie podmiot liryczny zwraca uwagę na swoją aktywność w rozwoju niewiary, której się uczy. Co ciekawe, ta niewiara nie wyklucza istnienia Boga, lecz jest raczej reakcją na Jego postawę, prawdopodobnie sprzeczną z oczekiwaniami podmiotu. Tu wyłania się jednoznaczny bunt człowieka wobec jego stwórcy z wyraźną formą antagonizmu. No tak – powiemy – poezja rządzi się swoimi prawami, ale jaki to ma związek z naszym życiem? Tak to prawda, że poezja rządzi się między innymi prawami frazeologii, czyli połączeń wyrazowych, ale ona nie tworzy zjawisk, lecz je opisuje. Podobnie jak psycholodzy i socjolodzy, nie tworzą ludzkiej postawy i zachowania, lecz badają reakcje na określone bodźce, nadając im adekwatne nazwy. W wyniku tych działań wyłonili pewien wzorzec drogi postępowania jako mechanizm zwany wyuczoną bezradnością. Pierwotnie, termin ten oznaczał stan psychiczny w formie wyuczonej reakcji na nieprzyjemne doświadczenie. Powtarzalność przykłej sytuacji, w której nie było możliwości ucieczki lub nie dało się jej uniknąć utrwalała bezsilność. Wzorzec ten dotyczył najczęściej osób długotrwale bezrobotnych, dotkniętych ubóstwem, bezdomnych lub niepełnosprawnych – korzystających, przez długi okres, ze wsparcia ośrodków pomocy społecznej. Jednak coraz częściej mówi się o tym, że społeczeństwa, wychowane w atmosferze nowoczesnej technologii informatycznej również doświadczają tej przypadłości. W efekcie skutkuje to zachwianiem lub utratą motywacji. W psychologii termin ten oznacza utwalenie przekonań o braku związku przyczynowego między własnym działaniem a jego konsekwencjami. Badania nad tym zjawiskiem rozpoczął Curt Paul Richter pod koniec lat 50. XX w., ale upowszechnione zostało przez Martina Seligmana w latach 70. XX w.

Wyuczona bezradność, to utwalenie przekonania o braku związku naszego działania z jego skutkami. Innymi słowy tracimy poczucie sensu naszego zaangażowania, gdy nie widzimy spodziewanych efektów. Wbrew stereotypom, nie dotyczy to tylko osób zmagających się z uzależnieniem od alkoholu, ani też innych trwale wykluczonych społecznie z powodu bezdomności i długotrwałego bezrobocia. Utwalone przekonanie o bezradności, czyli wyuczona niewiara staje się udziałem osób ambitnych i aktywnych społecznie oraz zawodowo.

Więcej, nie dotyczy to jedynie nienawróconych, ale staje się duchową dolegliwością ludzi, którzy niegdyś położyli całkowitą nadzieję w Bogu i odznaczyli się aktywnością religijną.

Możemy jednak zapytać: Jak to się stać mogło? Może ich nadzieja była słaba, a oni sami po prostu nigdy nie byli nawróceni? Gdyż prawdziwie nawróceni nie doświadczają takiego kryzysu wiary. Są zawsze stabilni w swoich przekonaniach.

To bardzo intrygujące pytania i dość górnolotna, bo oderwana od rzeczywistości, teza mówiąca jakoby wierzący, odrodzeni duchowo ludzie nie przechodzili przez chwile zwątpień, załamań duchowych i upadków. Wrodzona skłonność do grzechu, która chce dominować do końca naszych dni życia doczesnego jest wrogiem duchowej stabilizacji: *albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię (...)* Tak więc ja sam służę umysłem zakonowi Bożemu, ciałem zaś zakonowi grzechu. Rz.7:19 i 25.

Żadne z doznań duchowych nie jest stałe w tym życiu: *Albowiem nie mamy tu miasta trwałego, ale tego przyszłego szukamy.* Hebr.13:14. Przeżywamy chwile duchowych uniesień, które często definiujemy na podstawie towarzyszących uczuć. Potrzeba jednak wiele wysiłku, by utrzymać ten stan na zadowalającym nas poziomie. To dotyczy zarówno doznań emocjonalnych jak i naszych przekonań. One również się zmieniają, pod wpływem docierających do nas informacji. Stąd spory o teologiczne zwroty, konflikty i rozłamy w Kościele. Dlatego niezbędnym jest utrwalanie fundamentalnych prawd wiary i to nie po przez unikanie konfrontacji z opinią tego świata, ale przeciwnie w obliczu tych różnorodnych poglądów. To właśnie świat i jego wciąż ewoluującą myśl, mamy konfrontować z niezmiennym Słowem Bożym, z czego rodzi się wiara, która zbawia. *Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe.* Rz.10:17. Dlaczego świat? Bo w nim żyjemy i podlegamy jego wpływom.

W tej atmosferze wymagającej ciągłego stabilizowania duchowości ujawnia się wyuczona bezradność, którą możemy zdefiniować jako zniechęcenie, utratę motywacji, może nawet rozczarowanie lub poczucie zawodu. Innymi słowy, uczymy się niewiary, gdy doświadczamy porażki na polu duchowym. To fiasko uduchowionych poczynań przyjmuje przynajmniej dwie formy. Pierwszą z nich jest rozpoznawalne przez nas zwykłe zniechęcenie lub inaczej – wypalenie – gdy po wielu próbach czynienia dobra nie widzimy jego wyników. Przykładem może być intensywna i długotrwała modlitwa w bardzo szlachetnej intencji. Jednak po dłuższym okresie, trwającym trzy do sześciu tygodni lub miesięcy, bez wyraźnych rezultatów zaczynamy się zastanawiać: czy to właściwy kierunek myślenia i działania? Czy może jesteśmy niegodni, zbyt grzeszni, by otrzymać odpowiedź na modlitwę? A może, to o co prosimy, w ogóle nie jest wolą Bożą? i tu się włącza domorośla teologia, która tworzy spustoszenie w naszych przekonaniach, a dzieje się w oparciu o powierzchowną analizę biblijnych historii lub obietnic, zaczerpniętą niekiedy u samozwańczych internetowych nauczycieli. Nie jest niczym dziwnym, że słabnie motywacja w modlitwie, gdy długo czekamy na odpowiedź. Tego doświadczali także bohaterowie biblijni ... *schły kości moje, od błagalnego wołania przez cały dzień.* Ps.32:3. Podobnie dzieje się z aktywnością misyjną, a konkretnie z opowiadaniem ewangelii, gdzie również następuje zniechęcenie po kilku nieudanych próbach ewangelizowania krewnych lub przyjaciół. Gdy dostrzegamy nieskuteczność naszych starań przestajemy głosić, dystansujemy się od tego i spełniają się słowa Jezusa: *Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą.* Łuk.19:40. Warto wspomnieć również o dobroczynności i gościnności, które także poddane bywają próbie zniechęcenia zawsze, kiedy

sami będąc w potrzebie nie otrzymujemy tego od innych: *A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie.* Mat.24:12.

Aż wreszcie dochodzimy do stanu oczekiwania na Bożą ingerencję w nasze życie z powodu bezsilności wobec długotrwałego grzechu. Tkwimy w tym stanie przez pewien czas żywiąc nadzieję na skuteczną zmianę. I wreszcie, zdarza się, że po wysłuchaniu budującego kazania postanawiamy zmienić w sobie zły nawyk np. krzyk na własne dzieci, gdy rozrabiają w domu lub chęć oplotkowania kogoś, komu zazdrościmy albo oglądanie nieprzyzwoitych obrazów w Internecie lub kinie domowym, hazard, czy też nałogowe regulowanie nastroju codzienną porcją alkoholu itp. Niekiedy dołączamy do tego post i modlitwę, a po krótkim czasie nawet opowiadamy już świadectwo o Bożym zwycięstwie, aż do momentu, gdy nawyk zaczyna wracać i staje się coraz bardziej uciążliwy tak, że nie jesteśmy w stanie mu się oprzeć. Może kilkakrotnie podejmujemy bezskuteczne próby i w efekcie zaczynamy wierzyć w to, że nam się nie uda, a Bóg nie chce nam pomóc. Samocena w takich momentach spada błyskawicznie, poddając w wątpliwość nasze nawrócenie, napełnienie Duchem Świętym, prawdziwość dotychczas doznanych doświadczeń Bożego działania w naszym życiu. Cuda, o których niegdyś z pasją opowiadaliśmy wtedy nazywamy zrzędzeniem losu, przypadkiem lub zbiegiem okoliczności. Uczymy się niewiary i mamy wrażenie, że jesteśmy zawieszani między niebem a ziemią – nie do Boga, nie do ludzi! *Przeto niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma, człowiek o rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swoim postępowaniu.* Jak.1:7-8.

Na pewnym etapie rozwoju tego doświadczenia niektórzy odwracają się od Boga i kościoła, a na swój sposób poszukują równowagi życiowej. Inni natomiast z powodu zależności społecznych - bo rodzina należy do zboru - zakładają maskę aktywności religijnej, pozorując stabilizację duchową, nikomu nie mówiąc o swoich rozterkach duszy. Jednak rozdźwięk między powinnością praktyk religijnych a wyuczoną niewiarą w ich teologiczne założenia, rodzi frustrację, charakteryzującą się między innymi zespołem emocji takich jak smutek samotności własnej tajemnicy, rozczarowanie Bogiem i swoją upośledzoną wiarą, gniew z powodu konieczności obłudnych praktyk i sceptycyzm wobec różnych oznak entuzjastycznego uduchowienia u innych – bo mnie się nie udało, to dlaczego oni to mają?

Autor listu do Hebrajczyków używa określenia: *złe, niewierzące serce*. Dlaczego złe? Ponieważ nie prowadzi do dobrego. Ponadto wskazuje na przyczynę i dodaje: *które by odpadło od Boga żywego*. Hebr.3:12. W zasadzie ten stan separacji od Boga żywego to już namiastka piekła, gdyż definicją ostatecznego potępienia jest wieczne oddalenie od Boga: *będą dręczeni dniem i nocą na wieki wieków*. Obj.20:10b. Niewiara, to zło w oczach Boga i w naszym osobistym doświadczeniu. Ateistyczni naukowcy, którzy nie zakładają istnienia Boga, ani też nie uznają Biblii za autorytet, potwierdzają mimo woli niekorzystne skutki działania wyuczonej bezradności, którą definiujemy jako utrwaloną niewiarę.

*Co mamy czynić...?* Dz.2:37 tak wołali poruszeni kazaniem Piotra zebrani w Jerozolimie w dzień Pięćdziesiątnicy Żydzi. Podobnie i my możemy zapytać: co mamy czynić z naszą utrwaloną niewiarą i z tym nawykiem rujnującym nasze życie, doprowadzającym nas do stanu *serca zatrwożonego, oczu przygastych i duszy zbolalej?* V Mojż. 28:65.

Poddajemy dzisiaj naszym rozważaniom zagadnienie wyuczonej bezradności, obserwujemy zjawisko biernego uczenia się niesprzyjających zachowań. W toku tej analizy odkrywamy, iż uczenie się może być też procesem świadomym i najlepiej, gdy takim się staje.

Wówczas zakres poznania jest niemalże nieograniczony i bardzo indywidualny. Zatem proces wyuczonej bezradności lub inaczej - utrwalania niewiary możemy zatrzymać i odwrócić na naszą korzyść.

W tym celu możemy odwołać się do pamięci, by przywołać wszystkie przykłady zaradności, gdy przeżywaliśmy tryumf naszej wiary: *...przypomnijcie sobie dni poprzednie, kiedy (...) wytrwaliście w licznych zmaganiach z utrapieniami...* Hebr.10:32. Autor wzywa do skorzystania z pamięci dla wzmocnienia własnej samooceny, która jest motorem twórczego działania. Tony Lane, jeden ze współczesnych chrześcijańskich historyków pisał: *Spoleczność, która nie zna swojej historii, jest jak człowiek, który utracił pamięć*. Przypominanie w wierze odgrywa ważną rolę, ono odświeża nasze przeświadczenie o Bożej osobie i Jego atrybutach: *Błogosław duszo moja Panu i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego*. Ps.104:3. Apostoł Piotr w trosce o duchową kondycję wierzących również odwoływał się do przypominania: *chcę przez przypominanie utrzymać w czujności prawe umysły wasze*, II Pt.3:1.

Z kolei pokusa zapominania jest paliwem niewiary, prowadzi do buntu i duchowej bezwładności. List do Hebrajczyków powiada: *Nie zatwardzajcie serc waszych, jak podczas buntu...* Hebr.3:15b. Ciekawostką jest fakt, iż słowo *zatwardzajcie* użyte przez autora, po grecku brzmi *sklerino*, a powszechnie używane jest w języku medycznym jako słowo *skleroza*, która jest potocznym określeniem zaburzeń pamięci. Biologicznie polega to na tym, że na skutek miażdżycy, czyli odkładania się złogów cholesterolowo-wapniowych, twardnieją ściany tętnic i zmniejszają ich przekrój, co prowadzi do martwicy komórek mózgowych, a w efekcie między innymi do utraty pamięci. Zatem moglibyśmy sparafrazować to wezwanie: nie pozwalajcie sobie na zapominanie o Boskim dobrodziejstwie, bo to uśmierci waszą wiarę. Nie chodzi tu o chorobę mózgu i z tym związane zaburzenia pamięci, lecz o zaniedbanie lub bunt wobec Boga. Zaczyna się to zwykle od zaniechania modlitwy i wdzięczności. Potem poddajemy się milczeniu i nie przedstawiamy świadectw Bożego działania w naszym życiu, przechodzimy łatwo do porządku dziennego, utrwalając w ten sposób przekonanie, że Bóg nie działa albo Jego działanie nie jest wystarczająco skuteczne wobec naszych problemów. W rezultacie doświadczamy tego w co wierzymy – bez Boga na świecie!

Na drodze stawiania czoła skłonności do utrwalania niewiary wyłaniają się cztery konkretne kroki:

1. Przypominaj o Bożym dobrodziejstwie poprzez opowiadanie świadectw, jak Bóg niejednokrotnie wyratował Cię z opresji. Nie przejmuj się tym, że już kiedyś to mówiłeś/mówiłaś. Jeśli to jest prawda, to nigdy nie traci swojej wartości, a dalsze życie w wierze wyposaży Cię w nowe historie do opowiadania. *Błogosław, duszo moja, Panu I nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego!* Ps.103:2
2. Wyrażaj wdzięczność Bogu za wszystko, również w zgromadzeniu, w formie głośnej modlitwy. *W modlitwie bądźcie wytrwali i czujni z dziękczynieniem*, Kol. 4:2. i *Wysławiać cię będę w wielkim zgromadzeniu, Wobec liczного ludu chwalić cię będę*. Ps.35:18.
3. Zachęcaj innych, którzy znajdują się w kryzysie wiary, przypominając im o miłosierdziu Bożym, którego doświadczyli, a Ty byłeś lub byłaś tego świadkiem. *...napominajcie (zachęcajcie) jedni drugich każdego dnia, dopóki trwa to, co się*

nazywa "dzisiaj", aby nikt z was nie popadł w zatwardziałość przez oszustwo grzechu. Hebr.3:13.

4. Wprowadź do swego języka, z pełnym przekonaniem a nie tylko jako slogan, słowa: *jeśli Bóg pozwoli..., jeśli Pan zechce... lub dzięki Bogu...* itp. Jakub bowiem naucza: *Zamiast tego, winniście mówić: Jeżeli Pan zechce, będziemy żyli i zrobimy to lub owo.* Jak.4:15.

Bóg w mądrości Swego Słowa wychodzi naprzeciw potrzebom, które są dostrzegane i definiowane przez ludzi nauki, nawet niewierzących. Problem braku wiary lub inaczej mówiąc, wyuczonej bezradności jest dość istotny w kwestii samooceny i motywacji do wszelkiej aktywności. Można poszukiwać różnych rozwiązań, na pewno jedną z nich jest droga powrotu do Boga. *Skosztujcie i zobaczcie, że dobry jest Pan: Błogosławiony człowiek, który u niego szuka schronienia!* Ps.34:9

Ireneusz Dawidowicz